

Opinie

Około 60 tys. Niemców bałtyckich mieszkało w domach wysiedlonych Wielkopolan

Krzywdy Niemców i krzywdy Polaków

Z prof. Hubertem Orłowskim, o Niemcach na chłodno, rozmawia Maria Nowak

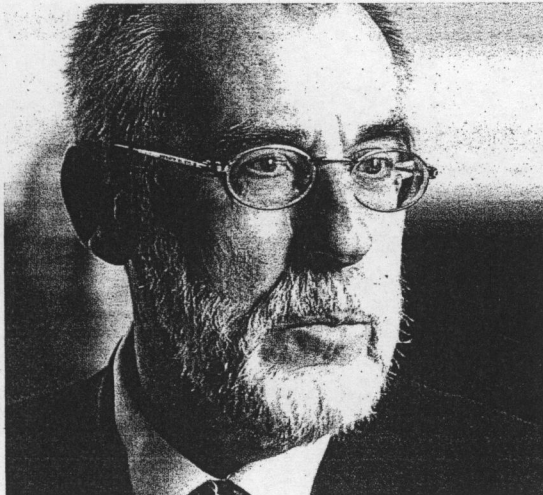
Z Wielkopolski wysiedlono w czasie okupacji około 160 tys. osób. Mieszkania i gospodarstwa wysiedlonych zajęli Niemcy. Polacy z nimi się nie spotkali – ani wtedy, ani gdy powracali do swoich domów, bo Niemcy już wyjechali. Czy ołbi-ta jest literatura, która pozwoliła nam poznać tych Niemców? Tak, jest w Niemczech ogromna literatura tzw. wypędzeń. Chciałbym jednak podkreślić, że ja nie stosuję terminu wypędzenia. To termin tak na-dawany emocjami i równocześnie obrosły w polityczne treści, że nie przystoi badaczowi.

Trudno się tu od emocji uwolnić. Ja używam nazwy „literatura deprywacji”, czyli literatura poczucia krzywdy. Nieważne, czy krzywdy te są rzeczywiste czy domniemane – ale nimi żyjemy. Jako badacz wyłączam się z oceny, co nie znaczy, że nie mam własnego zdania na ten temat. Ale tu chcę poznać i analizować obraz, jaki mają w pamięci Niemcy. Osobiście uważam, że wzajemne zrozumienie jest ważniejsze od pojednania. Zrozumienie nie znaczy, że akceptuję.

Zrozumienie to pojednanie.

Pojednanie może być między konkretnymi ludźmi, a nie między narodami, choć można tu dokonywać aktów symbolicznych, jak pamiętne spotkanie tego wielkiego Kohla z tym drobnej postury Mazowieckim w Krzyżowej. Wkrótce rocznica. Obaj znów tam przyjadą i to ważne wydarzenie, ale o naturze symbolicznej.

Węc spróbujmy zrozumieć, jak to widzieli Niemcy przyjeżdżający na miejsce wysiedlonych Wielkopolan. Nie możemy właściwie mówić o Niemcach w ogóle, bo były trzy różniące się znaczenie grupy: reichsdeutsche, czyli funkcjonariusze i urzędnicy, którzy przyjechali z Rzeszy, volksdeutsche, czyli ci, którzy już tu mieszkali i określili się jako Niemcy i wreszcie baltendeutsche, którzy przyjechali do Kraju Warty z Estonii, Łotwy czy Litwy. Zadałem sobie pytanie, czy ta ostatnia grupa (ok. 60 tys.) też wytorowała piśmiennictwo na ten temat? I okazało się, że tak.



Gdy Niemiec życzliwie pisze o Polakach...

Czym się wyróżniał?

Przyjeżdżali na nasze ziemie niedobrowolnie. Byli postawieni w sytuacji bez wyjścia: albo Sowieci albo wyjazd. To bardzo ciekawa społeczność. Zazwyczaj zamożni, wykształceni. Mieszczanie i ziemianie. W jednym ze wspomnień autorka pisze, że obowiązywały limity w zabieraniu kosztowności i zanim celnik estoński pozwolił wstać na okręt, którym odpływali do Gdyni, ważył zabierane precjoza. Im pozwolono zabrać 35 kg rodowych sreber stołowych, bo przekazał państwu kilkaset XVI-wiecznych woluminów ze swojej biblioteki. To były rody sięgające zakonu kawalerów mieczowych, to miasta hanzeatyckie, bardzo bogate. To byli ludzie refleksyjni, z dużą kulturą.

Bardziej odporni na ideologię nazistowską?

Raczej tak. Nie czuli się tak biologicznie Niemcami. Mieszkali tam od kilkuset lat, zostawiali tam całą przeszłość. Byli w jakimś sensie też ofiarami.

Obawiam się takich porównań, gdy ofiara oferuje jest tak nierówna.

Ja nie równoważę tych ofiar, tylko analizuję poczucie baltendeutschów w porównaniu z innymi Niemcami. Ta sama autorka wspomina dworzec w Poznaniu w 1945 roku, zatłoczony uciekającymi Niemcami. Czuje żal, że musi uciekać, ale nie wini Polaków czy Rosjan, lecz wojnę. Jednym z ciekawszych utworów jest stuchowisko o dość symbolicznym tytule „Za zamkniętymi drzwiami” Freda von Hoerschelmann. Proszę sobie wyobrazić, że pojawiło się ono w 1951 roku, a więc w szczyt zimnej wojny.

I co kryło się za zamkniętymi drzwiami?

Stuchowisko zaczyna się od sceny wypędzeń Polaków w Posen, czyli Poznaniu w 1939 roku. Nie jest to sie-lanka, bo w tle słychać polskie krzyki i płacz: Jezu, dokąd nas wypędzają? Główny bohater to ziemianin. Obejmuje potem jakiś majątek pod Poznaniem. Przyjeżdża i widzi jeszcze ciepłe naczynia na stole. To dla niego szok. Czuję się ofiarą, a okazuje się katem. Ten wysiedlony rozumie wysiedlonych – tego nie ma w pozostałej literaturze wypędzeń. Oślawione hasło nazistów głosiło: twój dom jest w Posen, a tu okazuje się, że to nie jest ich dom. Od Polaków majątek ten zresztą kupił jakiś Żyd i to on ukrywał się za zamkniętymi drzwiami. Niemcowi umiera brat, więc podaje tego Żyda jako swego brata.

Na te tej fabuły autor opisuje też Polaków pracujących w majątku i robili to z życzliwością. Stuchowisko umieszczono potem w serii dobrej literatury, a po kilku latach znalazło się wśród lektur zalecanych do pracy z uczniami.

Czy nie dlatego, że Niemiec ratował tu Żyda?

Prawda, że Niemcy mają głębokie poczucie winy za Holocaust, od przeprosin zaczyna się niemal każde niemieckie wystąpienie o wojnie, o co my z kolei mamy trochę żal, że w ciągu Holocaustu giną nasze krzywdy. Ale fakt pozostaje faktem – w tym stuchowisku przebiega się krzywdy wysiedlonych Polaków, a ich obraz jest uczciwy, bez śladu traktowania ich jak podludzi. Znamienne jest dla tej „bałtyckiej” literatury też to, że opowiada ona o czasach okupacji, podczas gdy akcja zdecydowanej większości książek niemieckich o wypędzeniach i ucieczkach zaczyna się dopiero w 1945 roku...

Widzę tu kolejną książkę o tytule „Polnische Wirtschaft”!

Ukazała się znacznie później, w 1981 roku, a więc z zupełnie innej perspektywy czasowej. Tytuł też dwuznaczny. Akcja zaczyna się w 1944 roku, ale retrospekcja sięga do momentu, kiedy tu osiedli. Tu ciekawym wątkiem jest to, że wśród tych Niemców bałtyckich pojawia się postać młodzieńca, który zaczyna przesiąkać ideologią nazistowską. Polacy przedstawieni są sympatycznie. Czarne charaktery to reichsdeutsche i volksdeutsche. To władza: piją, rabują, załatwiają swoje interesy. Wkrótce na konferencję o wysiedleniach przyjedzie do Poznania ponad setka przesiedlonych. Jestem ciekaw ich reakcji i wspomnień. Sądzę, że odebędą też podróże do tych domów i majątków, gdzie mieszkali.

Czy sądzi Pan, że zdążyli się przywiązać do tych nie swoich miejsc?

Nie wiem. Autorka wspomnień zachwyca się polskimi krajobrazami. Zresztą, co ciekawe, wspomina, że jeszcze w 1944 roku zdecydowali się przenieść do lepszego majątku, gdzieś pod Kutno. A front zbliżał się już do linii Wisły. Jakże byli naiwni...

Prof. Hubert Orłowski jest germanistą, znawcą literatury niemieckiej